

Stanisław Milewski

Od „Prawnika” do „Przeglądu” (3)

Palestra 50/1-2(565-566), 160-163

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

CZASOPISMIENICTWO PRAWNICZE

Stanisław Milewski

Od „Prawnika” do „Przeglądu”

Część III

Na zarzuty warszawskiego tygodnika mecenas Czemeryński odpowiedział jakby pośrednio. W notatce „Od Redakcji” zamieszczonej na czołówce pierwszego numeru z 1876 roku przypomniał, że „Prawnik” zaczynał ukazywać się pod „bardzo wrogimi auspicjami”, że jego początek był trudny i niepewny.

„Dostała nam się w udziale zasługa – pisał – że bodaj w części gotowaliśmy drogę przed wprowadzeniem urzędowego języka polskiego”. Powoływał się na liczne wyrazy uznania wpływające do redakcji, zwracał też uwagę na wysoki poziom naukowy drukowanych rozpraw: na 60 opublikowanych ogółem – 12 napisanych przez wybitnych profesorów wydano następnie w oddzielnych broszurach. Zapowiedział dalsze ulepszenia: bardziej wnikliwe i dogłębne zajęcia się problematyką gmin i powiatów, kwestiami ekonomicznymi, rozszerzenie działu praktyki sądowej.

1. Do podniesienia poziomu zmuszała teraz już i konkurencja. Oto właśnie na początku 1876 roku (zbieżność z atakiem Bieleckiego daje wiele do myślenia!) również co środę prasę drukarską zaczęło opuszczać inne miejscowe czasopismo prawnicze: „Przegląd Sądowy i Administracyjny”, które walczyć zaczęło o prenumeratorów. Co gorsza, przejęło ono część autorów piszących dotąd wyłącznie do „Prawnika”, a wśród nich i prawą rękę Czemeryńskiego – koncypienta (aplikanta) w Prokuraturii Stanu, dr. Ernesta Tilla, który przez 1874 rok podpisywał „Prawnika” jako jego współredaktor, a teraz znalazł się w zespole redakcyjnym „Przeglądu”. Jego miejsce w 1875 roku – ale też na krótko – zajął początkujący, świeżo po studiach adwokat miejscowy, dr Włodzimierz Czemeryński (brat? krewniak?), pomagający chyba jedynie w redagowaniu i w problemach organizacyjnych, bo po jego pisaniu nie ma śladu.

Przeglądając poszczególne roczniki dostrzec można, że redaktor naczelny starał się wywiązać ze swych zobowiązań. Spotykało się coraz więcej znanych nazwisk, tu m.in. krakowski karnista prof. Aleksander Bojarski wypowiadał się o projekcie nowej ustawy karnej, wotując za wprowadzeniem sądów przysięgłych. Coraz częściej też publikowali swe prace profesorowie miejscowi, jak Leonard Piętaś czy Leon Biliński, profesor umiejętności politycznych, który pisywał o ubezpieczeniach, o austriackiej ustawie przemysłowej, o giełdzie,

zanim ich wszystkich nie przyciągnął „Przegląd Sądowy i Administracyjny”, kształtujący swój profil periodyku o coraz większych ambicjach naukowych.

Niektórzy autorzy pisywali w obu periodykach. Najczęściej od pierwszych roczników „Prawnika” spotkać w nim można nazwisko sędziego najpierw powiatowego, potem – po 1872 roku radcy przy Sądzie Krajowym i Wyższym w Krakowie, Jana Louisa, który za zasługi dla sądownictwa otrzymał szlachectwo z przydomkiem Wawel.

Był to publicysta już wówczas bardzo doświadczony, bo od początku lat sześćdziesiątych współpracował z „Czasem”, zasilając też swymi artykułami „Czasopismo Poświęcone Prawu i Umiejętnościom Politycznym”. Jego artykuły ciągnęły się przez kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt numerów, dzielone obojętnie w którym miejscu, np. „Uwagi nad powszechną ustawą hipoteczną” (1877).

Dość wcześnie trafiła na łamy „Prawnika” problematyka więzienna. Początkowo były to głosy sporadyczne, ale świadczące, że pismo nie ogranicza się do orzecznictwa sądowego, ale zajmować się będzie również jego wykonaniem. Już w pierwszym roczniku sędziego Antoniego Matakiewicza w artykuliku „W sprawie naszych zakładów karnych” zwracał uwagę, że konieczne jest podjęcie kroków, by w więzieniach walczone z analfabetyzmem, by organizowano w nich biblioteki, by przez naukę i pracę eliminowano lenistwo prowadzące do recydywy. Jeśli się będzie miało należytą pieczę nad więzieniami powiatowymi, jeśli te będą dobrze urządzone – pisał – to zmniejszy się liczba zbrodniarzy zaludniających więzienia trybunałów i domy kary. Była to trzeźwa myśl sędziego z pierwszej linii, który widział, że kara pozbawienia wolności za drobne przestępstwa, odbywana pospółu z recydywistami, niezapewniająca nauki zawodu, jest czynnikiem demoralizującym. Czy powtarzał myśli szefa warszawskiego więziennictwa, Fryderyka Skarbka, czy też były to jego własne przemyślenia, trudno powiedzieć, ale wnioski brzmiały identycznie.

Stopniowo zagadnień więziennych przybywało. Jeśli w roczniku 1872 znaleźć można tylko relacje z londyńskiego kongresu więziennego, to już w dwa lata później zamieszczono dość szczegółowe omówienie danych statystycznych dotyczących więziennictwa w Austrii, pisano też o austriackich więzieniach celkowych, a także o wyżywieniu więźniów. W roczniku 1877 wydrukowano jedną z poważniejszych publikacji z tego zakresu, a mianowicie artykuł „Kara więzienia i zakłady karne” adwokata Józefa Rosenblatta, który powtórzył tezę, że najlepszą receptą na to, by nikt nie wyszedł z więzienia gorszym, jest nauka i praca.

Częściej zamieszczano też relacje z procesów karnych, również z terenu Królestwa Polskiego, poczynając od bulwersującej Warszawę sprawy Władysława Ostrowskiego, podejrzanego o otrucie męża swej kochanki. Propagowano ideę tworzenia bibliotek sądowych, zamieszczano coraz obszerniejsze sprawozdania z działalności towarzystw prawniczych, które powstały w kilku miejscowościach Galicji (Kraków, Kołomyja, Wadowice, Sanok). Sprawozdania te, podobnie jak i inne informacje dotyczące sądów i palestry, nadsyłali stali korespondenci bądź też spontanicznie czytelnicy w listach do redakcji.

2. Mimo intensywnych starań Czernyński wyraźnie przegrywał z konkurentem, który wyrósł mu pod bokiem. „Przegląd Sądowy i Administracyjny” zyskiwał coraz więcej liczących się nazwisk, „Prawnik” zaś – z konieczności – grawitował wyłącznie ku praktyce. Adwokat-edytor szukał więc dróg poszerzenia kręgu odbiorców swego pisma.

Już w 1871 roku Czernyński deklarował, że podejmie w „Prawniku” sprawy rad gminnych i powiatowych, że zajmie się samorządem wiejskim, że wydawać będzie nawet specjalne dodatki poświęcone administracji najniższego szczebla. Właśnie wówczas uległa likwidacji „Gmina”, ukazująca się we Lwowie od 1867 roku pod redakcją Tadeusza

Romanowicza, był to więc krok taktyczny, mający przyciągnąć prenumeratorów tamtego pisma.

Teraz – wobec konieczności wyraźniejszego sprecyzowania sfery tematycznej periodyku – Czernyński wrócił do poprzedniej idei. Narzuciła mu ją zresztą sytuacja: oto konał właśnie założony w 1879 roku w Przemyślu, a ukazujący się dość nieregularnie „Urzędnik” redagowany przez Jana Skwiryńskiego oraz sędziego Leopolda Hausnera, który w nieco wcześniejszych latach podobno wydawał również w Przemyślu jakieś trudne do bliższego określenia czasopismo „Prawnik”.

Od stycznia 1881 roku wychodzić zaczęło dnia 10 i 20 każdego miesiąca jakby nowe czasopismo o dość dziwnym tytule „Prawnik» w Połączeniu z «Urzędnikiem» – dwutygodnik poświęcony sprawom urzędników wszelkich zawodów”. Nie była to bynajmniej fuzja dwóch redakcji. Właścicielem, wydawcą i odpowiedzialnym redaktorem był bowiem znów tylko dr Ignacy Czernyński – „advokat krajowy i sądowy”. W krótkim wstępie pisał nieco górnolotnie, że postanowiono połączyć liczne promyki w jeden płomień, z którego tryskałoby i więcej światła, i więcej ciepła, i dalej działać pod hasłem „pracy i wiedzy”, a więc najbardziej sztandarowym zawołaniem pozytywizmu. Odwoływał się do życzliwości i prosił o poparcie prenumeratorów obu czasopism.

W pierwszym roczniku dwutygodnika w nowej postaci w sposób wyraźny dominuje problematyka urzędnicza. „Prawnik» w Połączeniu z «Urzędnikiem»” często zajmował się sprawą języka polskiego w urzędach. Czernyński najpierw walczył z dobrym skutkiem także o kasę zapomogowo-pożyczkową dla urzędników sądowych, a potem – gdy została w 1882 roku zarejestrowana w sądzie pod nazwą „Bratnia Pomoc, towarzystwo o poręce ograniczonej” – popularyzował w swym piśmie jej działalność i agitował nowych członków.

Interesował się też położeniem materialnym urzędników i analizował dość dokładnie ich pensje i wydatki. Wydrukowano tu jakby wieloocinkowe studium socjologiczne mające walor dokumentu z codzienności pt. „Domowe gospodarstwo urzędnika”, w którym znalazło się nawet wyczerpujące omówienie sposobu odżywiania się tej warstwy ludności. Zwracają też uwagę takie publikacje z pierwszych stron, jak „Praca urzędnika w niedziele i święta”, „Praca i wynagrodzenie podrzędnego urzędnika”, „Godziny biurowe”. Treść tych artykułów świadczy, że dwutygodnik nie tylko podejmował tematy ważne dla środowiska, któremu służył, ale że czynił to w sposób bardzo bojowy.

Pisano tu o urzędnikach „różnych dykasterii”, jak kolejowych (tym poświęcano chyba najwięcej uwagi), pocztowych, a także o sprawach całego „urzędniczego stanu”. Podejmowano tematy bardzo szczegółowe, jak np. „Konceptowe siły magistratu lwowskiego” lub ważne z punktu widzenia prowincji, np. „Udział Galicji w posadach u władz centralnych”, także kwestie ogólne, np. „Protekcja wobec moralności publicznej”. Zwraca uwagę wieloocinkowe tłumaczenie bardzo interesującego studium sławy tych lat, niemieckiego profesora Rudolfa Iheringa „O tryngelcie”, czyli o napiwkach, jak się wtedy określało drobną urzędniczą łapówkę, nawet w Warszawie.

Dwutygodnik dalej zajmował się działalnością towarzystw prawniczych, publikowano tu też statystykę sądową, omawiano niektóre projekty ustawodawcze, referowano prace Rady Państwa. Omawiano nowości książkowe, głównie zresztą niemieckie wobec nikłego w tym czasie ruchu wydawniczego w języku rodzimym.

W drugim pięcioleciu zauważyć się daje więcej materiałów ważnych dla środowiska sądowego, nawrót do problematyki prawniczej, ale w jej aspekcie praktycznym. Sporo pisano o niezawisłości sędziowskiej, podnoszono też sprawy bytowe. W 1886 roku Czernyński

procesował się nawet o jeden z artykułów, który skonfiskowała cenzura. Chodziło o publikację pt. „Nasze sądownictwo”, w której wskazano na bardzo złe warunki finansowe sędziów, co poparte zostało konkretnymi przykładami ludzi, którzy w zawodzie przepracowali długie lata, a następnie przejść musieli w stan spoczynku z niewielką emeryturą.

Sąd Krajowy, do którego Czemeryński się odwołał, pozwolił artykuł drukować. Z kolei od tego rozstrzygnięcia odwołała się prokuratura, ale bezskutecznie, bo c.k. Wyższy Sąd Krajowy utrzymał wyrok w mocy. W tym przypadku sędziowie wykazali zrozumienie, bo zazwyczaj zatwierdzali decyzje o konfiskacie, chociaż trzeba powiedzieć, że przy dość liberalnej polityce w tych latach przypadki konfiskaty artykułów prasowych były nieliczne: kilkanaście w ciągu roku we Lwowie, a kilka w Krakowie (znacznie gorzej było pod tym względem w Pradze, gdzie np. w 1873 roku skonfiskowano 344 artykuły prasowe).